

Obruni wraca do Afryki

Z P. Katarzyn Sas, absolwentk Zespołu Szkół Samorządowych w Pawłowicach i studentk Collegium Medicum w Bydgoszczy, rozmawiają uczennice kl. III gimnazjum w Pawłowicach.

- *Przedstaw się w kilku zdaniach.*

- Jestem Kasia, ratownik medyczny. Jestem wielkim pasjonatem ratownictwa, wielkim pasjonatem medycyny ratunkowej i obecnie Afryki. Jestem młoda, ambitna, uparta i dążę do celu. Wierzę, że wszystkie marzenia mogą się spełnić.

- *Kiedy była małym dzieckiem, mieszkałaś wsi, jak wyobrażałaś sobie swoje przyszłość?*

- Zdecydowanie inaczej niż teraz. Chciałam po prostu szkołę czy liceum, potem szkołę czy studia, pracować gdzieś. Znałam pracę, wszystko jedno jak, i myślałam o tym, by założyć rodzinę. Nie myślałam na pewno, że szkoła czy sielisko to tak, jak się skończyło, że będzie podróż owa po świecie. O tym nie marzyłam nigdy.

- *W jednym z Twoich artykułów wspomniałaś, że byłaś nie małym dzieckiem. Jak radziłaś sobie z tym, że nie miało ci w szkole?*

- Było tak. Zdecydowanie zawsze stawiałam się wychodzić na przeciw i starałam się robić wszystko to, co miałam zamierzone do zrobienia, ale zawsze było trudno, zawsze był stres, taki dreszczyk emocji, że mimo wszystko trzeba wyjść do ludzi, powiedzieć coś publicznie, albo zapukać gdzieś i z kim porozmawiać. Zawsze był stres i kołatanie serca i myślałam, że to nadal zostało, tylko teraz robię to codziennie. Stawiam czoło tej nie miało ci, więc na pewno jest mi łatwiej, ale prosto nigdy nie będzie.

- *Gimnazjalista czy ktoś nie wie, co chce robić w życiu. W którym momencie swojego życia wiedziałaś, kim będziesz?*

- Wiedziałam to dopiero w liceum. To był taki moment, kiedy wszyscy mówili mi, że ratownictwo medyczne to jest jedyna rzecz w życiu, której nie mogę robić, w której stronić nie mogę pomóc. A że jestem uparta i zawsze robię na

przekór, to stwierdziłam, że mogłabym sobie dać z tym radę i pokazać, że to potrafię. W pewnym momencie, kiedy włączyłam się w ratownictwo, zaczęłam działać w grupie ratowniczej w Polskim Czerwonym Krzyżu w Ostrowcu, w grupie społecznych instruktorów. Zobaczyłam, że to jest coś fajnego, ciekawego, co bardzo interesującego. Stwierdziłam wtedy, że to jest to, co chciałabym robić w życiu. A potem tak wyszło, że nie zawsze podążałam za swoim planem, za swoimi marzeniami. Zaczęłam studiować analitykę medyczną, ale stwierdziłam, że to jednak nie jest to, że trzeba podążać za swoimi marzeniami, nie ważne czy się pieniędze i ciepła posada. Ważne jest to, żeby robić to, co się lubi w życiu i żeby te pomagać innym.

- *Czym kierowałaś się w wyborze szkoły?*

- Przede wszystkim językami. Ja wybrałam liceum im. Staszica ze względu na to, że ma języki na bardzo dobrym poziomie i nie ukrywam, że bardzo zależało mi na nauce języka hiszpańskiego, ponieważ w gimnazjum uczyłam się tego języka.

- *Co lubisz w podróżowaniu?*

- Właściwie kocham wszystko w podróżowaniu. Ten dreszczyk emocji na początku, kiedy człowiek zastanawia się, po co to wszystko. To jest taki ułamek sekundy - zastanawiasz się, czy może jednak wróci, a potem okazuje się, że nie - jest misja, jest cel i to jest fajne, kiedy się już przetrwa ten moment. Kocham próbować nowych smaków, zupełnie inna kuchnia, inne zwyczaje kulinarne. To jest coś niesamowitego. Lubię poznawać nowych ludzi, nowe kultury i porównywać do tej w Polsce. Kiedy stwierdziłam, że jeśli znajdę sobie miejsce, to tylko i wyłącznie będzie Polakiem, bo różnice kulturowe są bardzo duże, nawet w Europie.

- *Jak wygląda afrykańskie jedzenie?*

- Zdecydowanie inaczej, przede wszystkim w Afryce nie ma sztućców, dlatego wszystko, co się je, je się rękami, nawet jeśli jest to zupa. Generalnie najczęściej w Afryce jest tak, że robią papki. Te papki mogą być z różnego rodzaju składników. Może to być jam, czyli takie banany pastewne, specjalne do gotowania, zielone. Zazwyczaj podaje się to z różnego rodzaju sosami z liści, czasami z mięsem.

- *Na pewno kiedyś Ci pyta, dlaczego pomagasz ludziom w Afryce. Przecież w Polsce ludzie też potrzebują pomocy.*

- W Polsce jest bardzo dużo organizacji, które zajmują się pomocą i bardzo dużo o pomocy jednak dociera do tych ludzi. W Afryce nie ma takich możliwości, nie ma ludzi, którzy byliby odpowiednio szkoleni i mogliby wpłynąć na rozwój innych, mogliby ich uczyć. Nawet, jeżeli są to starsi koledzy, to oni uczą ich tego, jak oni to robili kiedyś. Tak działało, to niech tak zostanie. Na przykładzie ratownictwa chodzi o to, aby zwikszyły przeżywalność. Chociaż by jak przenosi pacjentów, aby nie zaszkodził im, aby nie sprawił, że ich stan się pogorszy tylko i wyłącznie przez to, że zostaną oni przewiezieni w niewłaściwy sposób. Oni nie nauczyliby się tego sami, przekazując sobie wiedzę z pokolenia na pokolenie. Dlatego potrzebny jest ktoś z zewnątrz, kto pokaże im, jak to zrobić.

- Jak wygląda Twoja praca w Afryce?

To zdecydowanie ciężka praca. Dzień zaczyna się od tego, że Afryka czyci spędzają się na zajęciach i nie jest to spędzenie pięciu minut, ale godziny, czasem nawet dwóch. Jest to absolutny standard. Od początku dnia moje życie nie zaczyna rosnąć, ale kiedy już przyjdzie, zaczynamy odpowiednie szkolenie. To, co jest zaplanowane idzie bardzo dobrze. Odpowiednie podejście do tego, jak ich uczyć, może sprawić, że rzeczywiście są sukcesy. Szkolimy tak przez kilka godzin, a nie robi się tak zmęczenia, że już nie są w stanie chłonąć więcej wiedzy. W tym momencie wypuszczam ich do domu i zajmują się innymi projektami, innymi badaniami czy wprowadzaniem programów profilaktycznych, czy szkoleniem innych ludzi na ulicy, chociażby tego, że trzeba myć ręce. Ghancejczyki mają to do siebie, że zazwyczaj myją ręce po jedzeniu, a nie przed. Wtedy, kiedy się je rękami, zazwyczaj po jedzeniu są widocznie brudne, ale przed jedzeniem na czarnej skórze niekoniecznie widać ten bród, więc stwierdzają, że wszystko jest okej. Po pierwsze trzeba ich nauczyć tego, że przed jedzeniem myją się ręce, a to jest już niemałe wyzwanie. Poza tym trzeba ich też nauczyć tego, że myją się zębami po jedzeniu, a nie przed. Trwa to dużo czasu, aby uwiadomić im to. W Europie jednak jesteście bardziej wyedukowani. Jest telewizja, radio, gdzie słyszy się o bakterii, wirusach. Zdajemy sobie z tego sprawę. Tam wirusy, bakterie, wszystko, czego nie można zobaczyć, nie istnieje. Dlatego trzeba im to wszystko uwiadomić - powoli. Wszystkie szkolenia idą, te zdecydowanie wolniej i nie zawsze udaje się to tak, jakby się to mogło udać. Chociaż czasami trzeba takich trików, na przykład kiedy już nie miałam siły, aby tłumaczyć im, że muszą myć ręce, wpadłam na pewien pomysł. Afrykańczycy są bardzo religijni, więc - diabełki.

Jeśli nie b d my r k, to te diabełki ich op taj i spowoduj , e b d chorowa . I zacz ło to na nich działa . Zazwyczaj pracuje si , dopóki nie zrobi si ciemno. Jak robi si ciemno, to bywa ró nie. Je li jest pr d, to mo na pracowa dalej. Je li nie ma pr du, a zazwyczaj nie ma, idzie si spa . Czeka si , a si wyładuje bateria, która była naładowana, kiedy był pr d i po prostu idzie si spa , ewentualnie mo na porozmawia z kim . Na pewno wpływa to na człowieka i jest si bardziej wypocz tym.

- *Czy bała si chorób wyst puj cych w Afryce?*

- Bałam si . W momencie, kiedy ju jechałam i przyszła wiadomo , e Ebola przekroczyła granic Ghany, był stres, ale jestem raczej człowiek, który najpierw działa, a pó niej zastanawia si , czy rzeczywi cie trzeba. Był stres, ale stwierdziłam, e musz zosta , bo kto musi zosta . My l , e je li byłoby wi cej przypadków, pewnie bym si zastanowiła.

- *A czy s jakie szczepienia?*

- Na Ebol nie ma szczepie obecnie. S fazy testów, ale nie ma na to ani szczepienia, ani lekarza.

- *Czy masz jakie przykre wspomnienia stamt d?*

- Było kilka, chocia by takie momenty, kiedy trudno było si przystosowa do warunków. Na pocz tku wszystko widzi si w kolorowych barwach, dopiero potem przychodzi taki moment, e człowiek zdaje sobie spraw , e jest si w całkiem innym rodowisku i, e jest si innym, e jest si białym. Wtedy przychodzi taki element zw tpienia, e nie mo na patrze ju na innych ludzi, po prostu chciałoby si uciec. To jest jeden z najtrudniejszych momentów. Ja zdecydowanie działałam i nie patrz na ryzyko i kiedy ju wiedziałam o tym, e wszystko, co dociera do naszej fundacji w Ghanie nie jest przenoszone na pomoc innym, zacz łam o tym gło no mówi . Przez to byłam zastraszona przez Ghanejczyków, którzy dalej chcieli po prostu kra pieni dze. To były trudne momenty, kiedy rzeczywi cie bałam si , e mog mi co zrobi .

- *Czy spotykasz si z niemiłymi komentarzami od Afryka czyków odno nie Twojego koloru skóry?*

- Zdecydowanie nie. W Afryce jest tak, e białe jest pi kne, wszyscy chc by biali. U nas jest tak, e si opalamy, stosujemy ró ne kremy br zuj ce i chcieliby my mie bardzo ciemn karnacj , tak w Afryce trend jest zupełnie

inny. W Afryce wszyscy chcą być biali, dlatego stosują różnego rodzaju wybielacze na skórę, różnego rodzaju środki, które naprawdę bardzo mocno niszczą ich skórę. Wszyscy podziwiają białych ze względu na to, że wydaje im się, że biały ma lepsze życie, że białym jest zdecydowanie łatwiej, że biali są bogami, że každy biały jest bogaty, a každy czarny jest biedny, co zdecydowanie nie jest prawdą. Zawsze były pozytywne reakcje na to, że jestem biała. Nikt nie robił mi z tego powodu żadnych przykrości, ale wiedziałam, że patrzono na mnie jak na kogoś lepszego i było mi z tego powodu przykro, bo tak naprawdę wszyscy jesteśmy różni, wszyscy jesteśmy tacy sami, každy ma czerwony krew płynący w żyłach. To jest smutne, że rozróżniają się białych i czarnych, gdzie tak naprawdę oni też są niesamowici.

- *Czujesz się jako szczególnie w Afryce?*

- *Co znaczy szczególnie?*

- *Je inna to od razu lepsza?*

- Zdecydowanie nie. Tam czuję, że mam zdecydowanie większe możliwości, żeby pomagać innym. Bo tutaj w Polsce pomagamy komukolwiek, pomagamy na wszędzie, mo na robić wszystko. Tam jestem czasami jedyną osobą, która może pomóc, która może przeszkolić, może tylko pod tym kątem – że mam większe możliwości do tego, żeby pomagać i żeby rozwijać innych. Widzę, że mam zdecydowanie większy potencjał, żeby coś zrobić i z życiem innych i ze swoim życiem. Bo to też niesamowicie buduje poczucie własnej wartości, że mo na innym pomagać.

Jak wygląda nauka w szkole w Afryce?

- Nauka w szkole wygląda zupełnie inaczej. Przede wszystkim ze względu na to, że tam dzieciaki uczą się na pamięć, wszystkiego na pamięć. Nie ma tak jak u nas próby wytłumaczenia, że to powinno być tak ze względu na to, że ... Nauczyciele próbują tłumaczyć po to, aby zapamiętać to wszystko. Tam, w Ghanie wszystkiego uczy się na pamięć. Nauczyciel pisze na tablicy wszystko, co dzieciaki mają zapamiętać. Dzieciaki przepisują to do zeszytu, zazwyczaj to jest ich jedyny zeszyt, jaki posiadają i jedyny ołówek, jaki posiadają. Przepisują to, wracają do domu i uczą się tego na pamięć. Potem wracają do szkoły i kiedy jest czas na to, żeby sprawdzić ich wiedzę, muszą to wszystko z pamięci wyrecytować i nie ważne jest, czy oni to rozumieją, czy nie. I przede wszystkim,

nie ukrywamy te, bo nie wszyscy są jednakowo inteligentni, nie mają jednakowych zdolności do zapamiętywania, nie wszystkim się udaje to, żeby zapamiętać. Ci wszyscy, którym się nie udało, są bici przez nauczycieli, tak jak to u nas kiedyś było. Karano za wszystko, za nieposłuszeństwo, czy też po prostu za to, że nie dały rady dzieciaki się nauczyć, po prostu słały baty, a czasami ci, którzy jest się nauczyć. Ze względu na to chociażby, że nie ma prądu po godzinie 6 wieczorem. Kiedy nie ma prądu, już nie ma możliwości nauki. Dzieciaki chociaż o 3 i mają do 6 tylko ten czas, kiedy w miarę dzisiejsze muszą jeszcze zrobić coś i odpocząć chwilę, i w tym czasie muszą się jeszcze nauczyć. Nie zawsze są możliwości do nauki. To jest taki główny ich problem. Poza tym szkoły też wyglądają inaczej, bo szkoły Ghanejskie są czasami pod drzewem, czasami to jakieś budynki, które nie mają ścian, a czasami w takich już lepszych warunkach są budynki, które nie mają nic w środku, tylko ściany zbudowane z cegieł, pustaków, czy też z gliny, w których nie ma nic w środku, gdzie np. dzieciaki w przedszkolu śpią na podłodze. Swoje drzemki mają po prostu na podłodze. Te szkoły wyglądają tak, powiedzmy, jak nasze stodoły i na początku to naprawdę razi, gdy wchodzi się do takiej szkoły. Nie mogłam się do tego przyzwyczaić, naprawdę nie mogłam się do tego przyzwyczaić, że dzieciaki muszą się uczyć w takich warunkach, a okazało się, że to są jedne z lepszych warunków, kiedy ma się dach i ściany. To było ci ciężkie...

Jak polecisz metod nauki języków?

- Któregoś metod języków? Jeśli chodzi o gramatykę - jest w niej, ale gramatyka nie jest w życiu aż tak ważna, żeby miała być najważniejszą rzeczą. Przede wszystkim przełamujemy się i rozmawiamy. Próbowaliśmy kontaktować się z ludźmi z zagranicy, nawet niekoniecznie z ludźmi z krajów anglojęzycznych, ale z jakichkolwiek krajów i próbowaliśmy się komunikować. To nie muszą być dobrze skonstruowane zdania. Ważne, żeby się komunikować, bo ta komunikacja jest w życiu zawsze najważniejsza. To, że znamy gramatykę, to nie jest takie ważne, tylko ważne jest, żeby umieć się komunikować. Dlatego ja, jeśli chodzi o swoich uczniów, z którymi prowadzę zajęcia językowe, staram się przede wszystkim uczyć ich przełamywać te bariery, żeby oni po prostu mówili, żeby rozmawiali ze mną w języku angielskim bez względu na to, czy jest to gramatycznie czy nie. Najważniejsza jest komunikacja w językach.

Iloma j zykami si postugujesz?

- Trzema, z czego dwa biegle, a trzeci tak słabo. Postuguj si , wydaje mi si , e bardzo dobrze j zykiem angielskim, j zykiem hiszpa skim równie . Mieszkałam w Hiszpanii i pracowałam w Hiszpanii i bez problemów komunikowałam si . I nieco postuguj si te j zykiem akwapem twi , który jest j zykiem plemiennym w Ghanie.

Gdzie widzisz si za par lat? Masz jakie konkretne plany?

- My l , e jeszcze w przyszłym roku widz si w takiej roli jak teraz, w programach mi dzynarodowych i troch tu, troch tam. I jakie programy w Afryce, w Azji, na Bliskim Wschodzie. Za dwa, trzy lata mo e jeszcze równie , ale kiedy przyjdzie taki czas, e chciaabym zało y rodzin i ju troch zwolni z programami mi dzynarodowymi i jednak troch poby w domu i mie jakie stabilne ycie, ale w przeci gu roku lub dwóch, jeszcze o tym nie my l . Na razie chciaabym jak najwi cej prowadzi programów mi dzynarodowych.

- Jak mo na pogodzi studia i Twoje wyjazdy?

- Przede wszystkim trzeba organizowa wyjazdy tak, eby uczelnia te miała z tego jakie profity, czyli wsz dzie opowiada o tym, e jestem studentk Collegium Medicum i kiedy władze uczelni s zadowolone, wtedy pozwalaj na znacznie wi cej. Poza tym ja, b d c na ka dym wyje dzie, staram si jak najbardziej prowadzi badania naukowe. To te pozwala rozwija nie tylko moją wiedz , ale te wiedz innych i to jest te jednym z kluczy, dlaczego na mojej uczelni pozwalaj mi na miesi czn nieobecno na studiach. Po pierwsze to, e promuj uczelni i ka dy student, który jest aktywny jest tak „perełk ”. Po drugie, e jeszcze prowadz badania naukowe, to jest te bardzo wa ne na uczelni. Te czasami jest trudno, czasami trzeba negocjowa z wykładowcami, eby jednak mie sporo nieobecno ci usprawiedliwionych.

T skniesz za rodzin ?

- Tak. Były takie momenty, szczególnie takie momenty nadchodz w wi ta, w Bo e Narodzenie i Wielkanoc. Szczególnie prze yłam pierwsze Bo e

Narodzenie poza domem, kiedy było trudno, ze względu na to, że ka de Bo e Narodzenie spędzałam w domu i wtedy przyszedł taki moment na strach, że jednak jest trudno spędzić ją poza domem.

- A ile kosztuje bilet do Afryki?

- Dużo. Ok. W tej chwili czekamy na okazję. W tej chwili bilety kosztują w dwie strony ok. 2100 – 2500 zł, ale sprawdzajcie codziennie po kilka razy strony internetowe z biletami może na znaleźć tańsze bilety. Można znaleźć za ok. 2000, ale trzeba to zrobić w odpowiednim momencie i naprawdę trzeba bardzo dużo czasu poświęcić na szukanie i czasami się to nie udaje ze względu na to, że są takie okresy w roku, kiedy bilety są tańsze. Okres Bożonarodzeniowy jest tym okresem, gdzie bilety są jednak troszkę droższe i tak trzeba liczyć ok. 2000 – 2500 zł, żeby lecieć w dwie strony.

Ile podróżujesz z Polski do Afryki?

- Sama podróż trwa ok. 8 godzin. Podróż samolotem, gdzie nie ma połączenia bezpośredniego. Trzeba się przesiąść, czy to w Paryżu, czy to Lizbonie, są różne kombinacje. I w zależności od tego, jak długa jest przesiadka. Czy jest to 2 godziny, które są takim minimum, żeby zdążyć na następny lot i żeby być pewnym, że nie będzie takiej możliwości, że człowiek gdzie się zgubi, czy też spróbuje pierwszy lot, ale czasami jest to np. 13 godzin, gdzie trzeba czekać na lotnisku i to trzeba to przetrwać. Jeśli bilet jest tańszy, ja wybieram właśnie taką opcję.

W jaki sposób przygotowała się do podróży?

- Za pierwszym razem?

- Tak.

- To były przede wszystkim szczepienia od których zaczęłam przygotowania. Szczepienia na ółt febr, szczepienia na WZW typu B i różnego rodzaju szczepienia, które trzeba zacząć odpowiednio wcześniej, kupno wizy i cała procedura wizowa, która niestety musi zostać spełniona w Berlinie, ponieważ tam jest najbliższa ambasada Ghanejska. Trzeba odbyć dwie wizyty. Jedną, żeby

zostawi paszport i drug, żeby odebrał paszport. Poza tym szkolenia. Za pierwszym razem miałam takie szkolenia, ponieważ był to program, organizowany przez Uni Europejsk, dlatego odbyłam dwa szkolenia we Wrocławiu. No i pakowanie, kupno wszelkich rzeczy potrzebnych, typu spraye na komary, typu moskitiery, siatki do okien, które miały chronić nas przed komarami, ogromna ilość zakupów chińskich od mojej rodziny, które miały mnie ochronić przed śmiercią głodową, gdyby mi tam nie smakowało jedzenie. To wszystko trzeba upakować... Mój bagaż jest jednak bardzo duży...

- Lecisz do Afryki, wysiadasz na lotnisku i co dalej?

- Zazwyczaj czeka na mnie ktoś, kto mnie odbiera. Za pierwszym razem był to mój szef, który odebrał mnie z lotniska. Najpierw dotarliśmy do naszego mieszkania, oczywiście tak drogą, żeby nam pokazać wszystkie piękne krajobrazy stolicy Ghany. Gdzie tak naprawdę nie było wszędzie, takie ogromne góry tych gór. Gdzie zapach, to nie był zapach wieńców i lasu deszczowego, tylko zdecydowanie mniej przyjemny zapach. I to był taki moment zaskoczenia, kiedy to nie była ta Afryka, której oczekiwałam. To był zupełnie inny świat. To bardziej przypominało slumsy, takie bardzo, bardzo, bardzo ubogie miejsca, niż Afryka, którą sobie wyobrażałam. Pustynie i po prostu ludzie, którzy żyją w lepiankach. To już tak nie wyglądało i to było dla mnie bardzo dużym zaskoczeniem.

Czy łatwo przychodzi Ci nawiązywanie kontaktów z innymi ludźmi?

- Najtrudniejszy jest ten pierwszy moment. Z nie miało ci to jest trudne, ale bardziej na projektach międzynarodowych jest o tyle łatwiej, że zawsze jest coś zaplanowane, że zawsze jest coś do zrobienia i można wtedy poznać innych ludzi podczas działania. Potem właściwie nie w tych przerwach pomiędzy tymi działaniami jest taki moment, kiedy jest tak trochę trudno, że trzeba się przełamać. Porozmawia najpierw o pogodzie, potem o czymś innym, o swoich zainteresowaniach, czy o czymś innym. Ja jestem osobą nie miałam z natury, więc mnie nie przychodzi to aż tak bardzo łatwo, ale przełamuję się. Z każdym razem, kiedy mam projekt, czy kiedy mam coś do zrobienia, to zdecydowanie przełamuję się, staram się przełamywać i jakoś wychodzi.

Po czym rozpoznajesz, że jesteś zaakceptowana przez tubylców?

- Z akceptacją bywa różnie. Przede wszystkim biały jest zawsze akceptowany. Akceptowany w sensie, że nie odrzucę białego ze społeczeństwa, ale tego ja nigdy nie odczułam takiego momentu, że bym była traktowana z nimi na równi. Zawsze jako ktoś lepszy, ale nigdy nie byłam traktowana jako swój. Tak nie było nigdy. Jest taka bariera trochę, że ze względu na to może, że my mamy trochę inne do wiadczenia, trochę inny język, jesteśmy bardziej wyedukowani. Czasami trudno jest rozmawiać z małym dzieckiem, które nie ma takiego zasobu słownictwa. Dlatego myślę, że to też jest jedna z takich barier, dla których trudno jest być w 100% zaakceptowanym, że jednak ten kolor skóry trochę przeszkadza, ale zawsze jest się witany z otwartymi ramionami. Zawsze biały, w ogóle zawsze ktoś, kto przybywa skądkolwiek, bez względu na to, jakiego koloru skóry byłby, zawsze jest go cień i jest bardzo pozytywnie przyjmowany.

Ostatnio na Twoim facebookowym profilu napisała, że trochę atujesz, że nie wydała księki z Twoimi wspomnieniami i na półkach księgarskich znalazła księkę o podobnej tematyce. Czy ten widok zmotywował Cię do działania, czy nadal Twoje zapiski będziemy czytać tylko na facebooku?

- W chwili obecnej bardzo mocno pracuję nad doktoratem, bardzo dużo publikuję tekstów typowo medycznych, typowo ratowniczych, dlatego myślę, że przez najbliższy rok niestety ta księka jest tylko marzeniem. To jest coś, nad czym myślę i rzeczywiście czasami przychodzi mi taka wena, że o w tym momencie mogłabym napisać coś fajnego i przychodzi mi jakie wspomnienia do głowy, czasami siadam i coś notuję, ale tak tylko troszeczkę, bo jednak ten doktorat jest dla mnie w tej chwili numer jeden, najważniejszy. Ale myślę, że księka jeszcze się ukaże. Mój nie będzie to pierwsza księka o Ghanie, pierwsza księka o Afryce Zachodniej w czasie eboli, ale kiedy się ukaże, mam nadzieję. Już była taka propozycja, więc mam nadzieję, że nawet jeśli nie będzie nadal aktualna za kilka lat, to myślę, że ukaże się, że będzie inna propozycja i kiedy na półkach księgarskich pojawi się ta księka. Szczególnie, że jestem na etapie pisania i wydawania podręcznika, więc księka już jako taka będzie z moim nazwiskiem, ale będzie to podręcznik dla pracowników pogotowia ratunkowego w Ghanie. Napisany właśnie nie razem ze znajomymi, którzy również zajmują się projektem.

Gdzie są fajniejsi, przystojniejsi chłopcy, w Polsce, czy w Afryce?

- Trudno to ocenić. Myślę, że najprzystojniejsi są w Hiszpanii. To zdecydowanie, tak bym to oceniła, ale jeśli chciałabym znaleźć kogoś, z którym miałabym spędzić całe życie, to zdecydowanie w Polsce.

Czy trudno jest Ci dopasować się do kultury innych krajów?

- Czasami tak. Czasami jest bardzo trudno ze względu na to, że chociażby z tego względu, że trzeba jeść rami. Ok, mogę wziąć ze sobą łuskę do kieszeni i w restauracji zjeść łuskę, ale zawsze wszyscy będą patrzeć z boku. Nie wywyszam się, chociażby dlatego trzeba się przystosować. Bywa trudno chociażby dlatego, że trzeba trochę robić to, co wszyscy. Jeśli wszyscy jedzą rami, to ja też. Czasami dla mnie takim bardzo dużym zaskoczeniem było chociażby to, że pogrzeby są bardzo, bardzo huczne i jest to taka jedna, wielka dyskoteka na 3 dni, gdzie mnie bardzo trudno było się do tego przyzwyczaić. W Polsce jest to bardzo smutne, jest to smutny moment, bardzo smutny czas, a tam jest taka jedna, wielka impreza i to było dla mnie takim największym szokiem kulturowym. Zachowania ludzi są trochę inne. Są mega społeczni i trzeba im to wybaczyć, bo czasami nie mają zegarków i nie mają trochę inne podejście do życia. Oni dzielą się tym, co mają, a nam jest trudno z tym. Ja, jadąc tam rzeczywiście chcę się podzielić wszystkim, co mam, ale mimo wszystko nie mogę wszystkim rozdać tego, co mam, bo nie wróciłabym do domu. Oni są do takiego życia przyzwyczajeni, że wszystkim dzielą się ze znajomymi, rodziną i dlatego nam jest się to trudno przyzwyczaić do takiego życia, że wszystko jest ok, jak nie teraz, to kiedy indziej, po prostu czas nie istnieje. Czas jest totalną abstrakcją. Ja jestem typem człowieka, że jak coś miało być zrobione o 9.00, to nie może być zrobione o 9.01, tylko ma być zrobione o 9.00 i koniec. To było dla mnie też bardzo trudne, aby przyzwyczaić się do tego, że po prostu czas jest czasem. Trzeba zaakceptować to, że życie płynie, a my nie na wszystko mamy wpływ. To było też trudne.

Czy młodzi ludzie w Afryce imprezują podobnie jak w Polsce?

- Na pogrzebach tak. Głównie na pogrzebach. Tak w zwykłe dni raczej nie, przede wszystkim w Afryce bardzo trudno o alkohol. Wiem to jest taki plus Afryki, że nie ma tego problemu jeżeli chodzi o młodych ludzi, którzy czasami się zatracą. Młodzi ludzie pracują, chociażby dzieciaki, które chodzą do szkoły,

one musz na siebie zarobi . Niejednokrotnie musz zarobi na szkoł , wi c dwa razy w tygodniu one id do pracy, a dwa razy w tygodniu id do szkoły, bo rodzice nie zawsze maj pieni dze na to, eby zapewni im t szkoł . I w domu te maj znacznie wi cej obowi zków. Musz si zajmowa swoim młodszym rodze stwem , bo rodzice pracuj , bo rodzice gotuj obiad. To jest normalne, e jak dziecko ma cztery lata, to ju mo e takie jednoroczne dziecko wzi na plecy i go nosi przez pół dnia. To jest normalne. Dlatego tam dzieciaki nie maj czasu, te nie maj takich mo liwo ci. Nie ma adnych klubów, z bibliotekami jest ci ko, wi c te nie maj takiego miejsca, gdzie by mogli sp dza czas. To jest główn przyczyn , e jednak imprezuje si wi cej w Polsce i w Europie ni w Afryce.

Ostatnio czytali my w artykule w „Echu Dnia” o kolejnej misji z Twoim udziałem, której celem jest dostarczenie sprz tu medycznego oraz przeprowadzenie szkolenia z medycyny ratunkowej w Ghanie. Jak to b dzie praktycznie wygl dało?

- Pod koniec stycznia planujemy wylot do Ghany. To jest ju moja druga misja w Ghanie. Tam chcemy przeprowadzi szkolenie na podstawie specjalnie przystosowanego podr cznika do warunków panuj cych w Afryce Zachodniej. Takiego podr cznika, który uwzgl dnia to, e w Afryce nie ma sprz tu, e w Afryce oprócz zwykłych chorób s te choroby tropikalne, e w Afryce coraz wi cej jest ofiar wypadków komunikacyjnych, dlatego trzeba ich przede wszystkim przeszkoli , jak si zachowa po takim wypadku samochodowym. Planujemy ich przeszkoli tak, jak umiemy, najbardziej jak si da, wła nie z zakresu tych zagadnie i planujemy na to około trzech tygodni. Chcemy, aby ten program został wprowadzony nie tylko w ród tych osób, które my przeszkolimy. Dlatego jeszcze kolejny tydzie chcemy przeszkoli ludzi, jak szkoli innych po to, eby ci, którzy to szkolenie odb d , mogli szkoli dalej, eby ten program, te szkolenia były wykorzystane na terenie całego kraju. eby nauczy ich, jak udziela pomocy osobom po wypadkach, czy to w przypadku zachorowa . Zdajemy sobie spraw , e w Afryce wszystko si opó nia, dlatego mamy taki margines czasu przeznaczony na to, e jednak mo e by troch opó nienie, e mo emy sko czy troch pó niej. Chcemy zabra ze sob te najwi cej sprz tu medycznego ze wzgl du na to, e w Ghanie w Ochotniczych Pogotowiach Ratunkowych nie ma zbyt wiele sprz tu. B d c tam pracowałam w karetce, gdzie była tylko deska, wata, woda utleniona, kilka banda y i

r kawiczki. Gdzie tak naprawdę takie wyposażenie u nas w Polsce jest w ka dym domu. Myślę, że w ka dym domu jest zdecydowanie lepsze wyposażenie, lepsza apteczka niż te w pogotowiu ratunkowym w Ghanie. Dlatego chcemy dostarczyć jak najwięcej sprzętu, chociażby termometry, które są czymś tak naturalnym u nas, a w Afryce sprawdzenie temperatury to po prostu przyłóżenie ręki do czoła i stwierdzenie „Ok. Jest gorąco, czy nie ma?”. No i jak się wydaje, że jest, no to wtedy się podaje leki. Wiadomo, chcemy zabrać ze sobą bardzo podstawowy sprzęt medyczny i chcemy poprowadzić szkolenie z zakresu podstaw medycyny ratunkowej.

Co moesz poradzić wolontariuszom działającym w naszej szkole?

- Przede wszystkim najważniejsze jest to, aby dążyć do realizacji tego, co sobie zamierzacie, uczyć się języków, bo możecie działać jako wolontariusze nie tylko w Polsce, ale też w innych krajach, chociażby Europy. Dlatego języki są bardzo ważne. Trzeba znaleźć jakąś organizację, która będzie wspierała wolontariuszy, chociażby harcerstwo, Czerwony Krzyż, nie wiem jakie organizacje jeszcze działają. Podczas wiatowych Dni Młodzieży też była bardzo dobra organizacja. Tam też można było zostać wolontariuszem. Nie wiem, ile macie lat w 3 gimnazjum?

- 15

- Ok. Wiadomo, od 17 lat można zostać europejskim wolontariuszem. Można już odbyć wolontariat, taki wolontariat płatny. Jest to wolontariat teoretycznie bezpłatny, ale na wszelkiego rodzaju zakwaterowanie, na podróż, wszystkie koszty pokrywa Unia Europejska i wolontariusz dostaje kieszonkowe, które starczy naprawdę na wszystko. Wiadomo, osoby, które mają lat 17 mogą już odbywać wolontariat właśnie za granicą. Słuchajcie, różne organizacje, gdzie można tego szukać. Jak będziecie chcieli, to wam podpowiem za 2 lata.

Jak spędzasz wolny czas?

- Wolny czas? Co to jest? Aktualnie nie mam wolnego czasu. Naprawdę nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam czas na cokolwiek, ale jak już mam jakiś czas, to włączam sobie jakiś film i obejrzę, spotkam się ze znajomymi. Zazwyczaj i tak rozmawiamy o projektach. Generalnie z czasem wolnym jest trudno, ale ja

wzi łaam na siebie bardzo du o. Wzi łaam na siebie oprócz projektów mi dzynarodowych te doktorat i udzielam si w bardzo wielu miejscach, dlatego my l , e to nie jest wła ciwa droga, eby udziela si wsz dzie, tylko trzeba sobie wybra jeden albo dwa cele i pod a za nimi, eby nie bra na siebie za du o.

Na pewno wielu pyta nie zd yli my Ci zada . O czym chciaaby nam jeszcze opowiedzie ?

- Nie wiem. Naprawd rozgadałam si . Przede wszystkim chciaabym wam powiedzie , eby cie zawsze robili to, co chcecie. To, co mówi inni, e to jest dobra droga w waszym yciu, to ok, trzeba si nad tym zastanowi . Ale nie warto lepo za tym pod a , e tak wszyscy mówi , tak wszyscy mi radz , eby koniecznie zosta tym lekarzem. Ale ja po prostu jak widz krew to nie, kompletnie nie. Pod ajcie za swoimi marzeniami, wybierzcie sobie jaki cel ju teraz. Je li jeszcze nie wiecie, to si nie przejmujcie, bo ja te nie miałam jeszcze celu. W tym wieku jeszcze nie miałam celu. Dlatego wystarczy, eby robi to, co si lubi. eby stara si rozwija , eby stara si pomaga innym , a to zawsze si odplaca. To, e si pomaga, po wi ca swój czas dla innych, to naprawd kiedy to dobro wraca.

Wywiad przeprowadziły ucz. kl. III gimnazjum

Kasia Rosicka

Natalia Kaczmarska

Julka Traczyk

Opieka Agnieszka Rosicka